

ŻONA

Z KATALOGU

Sloane Hunt

POD OSTRZAŁEM RODZINY:
„Samotność to mój wybór”

Xavier Vael

MILIARDER NA KRAWĘDZI:
Wplątany w rodzinne intrygi

CZY TO TYLKO
POZORY?

Hunt & Vael pod lupą

JOANNA ŚWIĄTKOWSKA



W
M

JOANNA ŚWIĄTKOWSKA

ŻONA

Z KATALOGU



Copyright © by JOANNA ŚWIĄTKOWSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: camva.com
Pomysł na okładkę: Moje wydawnictwo


ISBN Papier: 978-83-68837-05-6
ISBN Ebook: 978-83-68837-06-3
ISBN Audio: 978-83-68837-07-0



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎧 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/mojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Dla tych, którzy potrafią być światłem w czyimś mroku.



I. Nawet z rodziną nie wychodzę dobrze na zdjęciach

SLOANE

Serce zakołatało mi w piersi, a dłoń delikatnie zadrżała, gdy naciskałam klamkę. Czego właściwie się bałam? To tylko wieczór w towarzystwie mojej rodziny. Jeden z wielu, który zakończy się awanturą, wytknięciem mi, że jestem pozbawionym uczuć robotem i pracoholiczką.

Nie usłyszę nic nowego.

Chyba.

Przywykłam do bycia czarną owcą.

Stałam pod zadaszaniem ganku, biorąc dwa głębokie wdechy.

– Skopiesz im tyłki, Sloane!

Weszłam do rodzinnego domu z opanowaniem godnym specjalistki od PR-u. Uderzyło we mnie znajome ciepło tego miejsca. Ściana przy schodach prowadzących na piętro ozdobiona została licznymi fotografiami. Kiedyś dla ciekawości policzyłam, że to mnie jest na tej ścianie najmniej. Ciekawe, dlaczego, prawda? Odpowiedź była prosta: moi bliscy pławili się w rodzinnym ciepłe, dzieciach, małżeństwach, a ja byłam singielką zafiksowaną na punkcie kariery. W moim życiu nie przeżyłam momentów wartych zatrzymania na kolorowym kadrze i wyeksponowania na ścianie.

Stanęłam na progu salonu. Nikt jeszcze mnie nie dostrzegł, więc miałam szansę wziąć nogi za pas i uciec. Niemal wszystko, co dzisiaj zjadłam, podeszło mi do gardła.

Kurwa, nienawidzę tych rodzinnych kolacyjek.

Powinłam być wdzięczna za rodzinę. Pewnie bym była, gdyby oni traktowali mnie z należyтым szacunkiem. Miałam nierozwiedzionych rodziców, traktujących się z szacunkiem. Trzy siostry: jedną starszą i dwie młodsze. Powinnyśmy być nierozłączne. Powinnyśmy się przyjaźnić. Cóż, one stworzyły taką relację, a mnie kilka lat temu wykluczyły z siostrzanego kręgu. Zaczęło się to na etapie, kiedy one marzyły o rodzinie, domkach z białym płotem, a ja o karierze i braku zobowiązań wynikających z posiadania dzieci. Chciałam korzystać z życia, spełniać się zawodowo, a nie usychać na przedmieściach, zastanawiając się, czy upieczony placek z jabłkami wszystkim zasmakuje.

– Spóźniłaś się!

Spojrzałam na matkę. Ciepła i kochana, jak zawsze.

Jako jedyna spośród moich siostr byłam mieszkanką obojga rodziców. Evelyn i Clara stały się kopiami matki, a Grace ojca.

– Korki – odpowiedziałam, rzucając swoje rzeczy na wolny fotel.

Dojazd z centrum Manhattanu do Connecticut o tej porze był koszmarem, ale co to obchodziło moją rodzinę, skoro niemal nie opuszczali tego maleńkiego stanu, żyjąc w nim i pracując. Właściwie tylko mój ojciec i szwagrowie pozostawali aktywni zawodowo, kobiety natomiast zajmowały się utrzymywaniem ogniska domowego. Z wyjątkiem Grace – ona za dwa tygodnie miała skończyć liceum i jako jedyna wciąż mieszkała z rodzicami.

Bliscy do perfekcji opanowali ignorowanie mnie. W końcu nie przyprowadzałam dzieci, o których można by było ze mną porozmawiać, ani też nie miałam faceta, który mógłby dołączyć do pozostałych samców.

Wyciągnęłam z torebki telefon. Dostałam kilka maili, które nie mogły czekać do wieczora, gdy wrócę do domu. Zajmowanie się sprawami moich klientów było znacznie ciekawsze niż słuchanie

o dziecięcej kolce, kolejnej kontrolnej wizycie u ginekologa czy problemach Evelyn po ostatnim porodzie.

Zwymiotuję, przysięgam.

– Sloane, czy ty naprawdę teraz pracujesz? – spytała Evelyn.
– To rodzinne spotkanie!

Uniosłam wzrok znad komórki. Dwudziestosiedmioletnia siostra stanowiła moje całkowite przeciwieństwo. Stateczna, nieznosząca konfliktów z drugim człowiekiem. W wieku dwudziestu lat wyszła za mąż za swoją pierwszą miłość. Dzisiaj jest szczęśliwą matką trójki dzieci. Brązowe włosy odziedziczone po matce spięła w prosty kucyk. Ona i Clara miały bursztynowe oczy i twarz o kształcie serca. Evelyn pod luźnymi koszulami i spodniami chowała figurę, z której niby była dumna, ale z jakiegoś powodu kryła ją pod workowatymi ubraniami.

– Muszę odpisać na maila. Mam nowego ważnego klienta z branży medycznej i polega na mnie.

– Klient jest dla ciebie ważniejszy od rodziny?!

– Nie, ale ktoś musi na mnie zarobić, prawda? Przypominam, wyrodna Sloane nie ma męża, którego mogłaby być utrzymanką – rzuciłam z przekąsem.

Mama ciężko westchnęła. Rozczarowałam ją. Znowu.

Czasami się zastanawiałam, czy naprawdę urodziłam się w tej rodzinie, czy przypadkiem nie zostałam podmieniona w szpitalu. Moje siostry działały jak zsynchronizowany szwajcarski zegarek. Wybijała odpowiednia godzina, a w ich głowach wszystko się przestawiało i zmieniały się nie do poznania. Wartości rodzinne były na szczycie w ich życiowej hierarchii. Edukację kończyły na liceum, potem zakładały rodziny. I chociaż Grace nie zamierzała iść na studia, to liczyłam, że będzie miała nieco oleju w głowie i znajdzie sobie porządną pracę, w której spełni się zawodowo.

Cała moja rodzina mieszkała przy tej samej ulicy. Jeszcze trochę i Marple Lane zamienią na Hunt Lane od naszego rodzowego nazwiska. Za każdym razem, gdy przekraczałam próg domu, w którym się wychowałam, coraz dokładniej widziałam, jak tutaj nie pasuję.

Przy nich wypadałam jak outsiderka z innej planety. W szkole pracowałam za trzech, aby dostać się na Brown. Uciekałam z domu, jakby się paliło, a wracałam tylko, kiedy było to konieczne. Sama nauczyłam się mówić po włosku, po hiszpańsku i francusku. Brałam udział w licznych kursach i szkoleniach. Kryzys wizerunkowy w social mediach potrafiłam zażegnać w siedem minut, biegnąc sprintem na bieżni. Założyłam swoją agencję PR, będąc jeszcze na studiach, a pieniądze na biznes wzięłam z innej swojej firmy, o której nikt nie wiedział. Rodzina spaliłaby mnie na stosie wstydu, gdyby dowiedziała się, jaki biznes rozkręciłam na pierwszym roku studiów i ciągnęłam go do dzisiaj. Byłam spełniona, zamożna, szczęśliwa, ale według bliskich nie miałam niczego.

Rzuciłam na nich okiem. Patrick, mąż Evelyn, był łagodny, rozbijająco uprzejmy i zbyt grzeczny. Typ faceta, który nigdy nie podnosi głosu, podjęcie decyzji to dla niego jak wspięcie się na Everest, a w pracy pozwala sobą pomiatać.

Matthew, mąż Clary, miał charakter pluszowego misia. Nie wiem, jak obronił doktorat z literatury amerykańskiej, ale wykładał na uniwersytecie i podobno był lubiany przez studentów właśnie ze względu na swoje usposobienie.

Za to Dominic, chłopak Grace, którego poznała w szkolnej orkiestrze, to inna para kaloszy. Nie ufałam gówniarzowi. Kto mówi „kocham cię” po sześciu dniach znajomości i przysięga miłość do grobowej deski?!

Dobra, wyszłam na zgorzkniałą i zazdrosną. Nie! Nic z tych rzeczy. Ja po prostu gardziłam takimi facetami. Kochali moje siostry. Szanowali je, ale ja takich ludzi jadłam przed śniadaniem, miażdżąc ich jednym słowem.

Jeżeli kiedykolwiek odbije mi palma i uznam, że czas na poważny związek, a nie taki bez zobowiązań, znajdę sobie faceta, który stanie ramię w ramię ze mną przeciwko całemu światu. Potrzebowałam kogoś, kto nie przestraszy się mojego temperamentu i nie obrazi się z powodu sarkazmu oraz ironii. Kogoś, kto nie tylko udźwignie moje ambicje, lecz także będzie je szanował. Kogoś silnego. Czasami silniejszego ode mnie.

Potrzebowałam kogoś, kto nie wymięknie, gdy ja nie zdołam powiedzieć: „Proszę, zostań”.

Zasiedliśmy do stołu uginającego się od ilości jedzenia, której nie sposób było przejeść. Matka nie miała umiaru, jeżeli chodziło o przygotowywanie posiłków. Dzieci mojej starszej siostry biegały wokół stołu, podczas gdy ona próbowała nakarmić najmłodszego.

Kurwa, dlaczego Patrick nie każe im usiąść? Za chwilę podłożę gówniarzom nogę i może jak wybiją sobie zęby, nauczą się zachowywać.

Evelyn miała problem z ich wychowaniem.

– Sloane, co masz taką nietęgą miną? – zapytał uszczypliwie Patrick, przeczesując palcami blond czuprynę.

– Nie każ mi odpowiadać – poprosiłam.

– Dzieci muszą się wybiegać. Wiesz przecież... A nie, czekaj... nie masz dzieci.

Uśmiechnęłam się krzywo, ale nie odpowiedziałam. Nie dlatego, że nie wymyśliłam riposty. Po prostu nie chciałam zaczynać tej wojny.

Clara właśnie prezentowała wszystkim nowe zdjęcie USG. Matthew patrzył na nią z takim uwielbieniem, że czułam się jak statystka w sztampowym filmie Hallmarka.

– I tu są nóżki! Widzicie? Nasz maluszek tak słodko nimi machał w trakcie badania.

– Zapewne ćwiczył ucieczkę, bo zdał sobie sprawę, do jakiego wariatkowa trafi – szepnęłam pod nosem, po czym upiłam łyk wina.

Evelyn spojrzała na mnie karcąco.

Kurwa, usłyszała.

– Naprawdę, Sloane? Nie każdy chce być przez całe życie singlem z psem.

Otwierałam już usta, gdy Grace nagle wyrwała się ze swoim komunikatem:

– Zanim znowu zaczniecie się kłócić, ja i Dominic chcemy wam coś powiedzieć!

Błagam, niech tylko nie będzie w ciąży.

Grace była delikatna, eteryczna. Nosiła się jak typowa uczennica szkółki niedzielnej, co momentami przyprawiało mnie o mdłości, ale z całej tej zgrai wydawała się najmniej zgorzkniała.

– Wychodzę za mąż! – Pисnęła podekscytowana, eksponując lewą dłoń.

Dostrzegłam cieniutką srebrną obrączkę z żółtym kamyczkiem wielkości łebka od szpilki.

Kurwa, dajcie mi lupe.

– Panie Hunt. – Dominic zwrócił się do taty. – Dziękuję za dyskrecję.

Błagam, powiedzcie, że się przestyszałam!

To były dzieci! Ten gówniarz nosił aparat na zębach i nie wyrósł jeszcze z nastoletniego trądziku, a zamierzał ożenić się z moją młodszą siostrą! Kurwa, Grace miała wyjść za mąż, a ja wciąż byłam zafiksowaną na karierze singielką z psem! *Teraz to mnie dopiero zlinczują.*

– Bierzymy ślub za dwa miesiące – dodała Grace. – Dzisiaj rano byliśmy u pastora! Bardzo się cieszy naszym szczęściem! I jest dumny z naszej dojrzałości.

Wszyscy poza mną wpadli w euforię. Czy naprawdę tylko ja widziałam, że siostra popełniała błąd? To dziecko! Ona jeszcze nie odebrała dyplomu. Z czego zamierzali się utrzymać?!

– Ale... przecież dopiero kończysz szkołę – sapnęłam. – I chodzicie ze sobą od ilu miesięcy? Trzech?!

– Ponad czterech – poprawiła mnie, jakby to robiło jakąkolwiek różnicę. – Prawdziwa, wielka miłość przychodzi niespodziewanie. Nie potrzebujesz wtedy długich lat, aby zyskać pewność, że spotkałaś kogoś wyjątkowego.

Zamurowało mnie. Po raz pierwszy od lat nie wiedziałam, co powiedzieć. Moja sekciarska rodzina zaczęła skakać z radości i gratulować Grace i gówniarzowi. Zamierzałam zacząć nazywać go po imieniu, dopiero gdy przestanie wyglądać jak czternastoletni kuzyn Abraham.

Przechyliłam kieliszek z winem, po czym uniosłam wzrok, czując na sobie przeszywające spojrzenie matki.

– A ty, Sloane? Może czas pomyśleć o czymś... poważniejszym niż praca? Ona cię nie przytuli, nie poda ci szklanki wody, nie da ci dzieci.

– Ale przynajmniej nie krytykuje moich wyborów.

Clara przyglądała mi się z czułością, siadając z powrotem obok mnie po wyściskaniu Grace.

– Za chwilę powiesz, że znowu cię atakujemy i przypieramy do muru, ale jedynie się o ciebie martwimy. Chcemy, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa – sprostowałam. – Może inaczej niż wy, ale to nie znaczy, że gorzej.

– Sloane, szczerze. – Evelyn pochyliła się nad stołem w moją stronę. – Nie chciałabyś dzielić z kimś życia? Być szczęśliwa z tą osobą?

– Dzielenie z kimś życia nie zawsze sprawia, że jesteśmy szczęśliwi! A dla mnie samotność to luksus! Skupiam się na sobie i na tym, czego potrzebuję. Nie muszę przejmować się oczekiwaniami drugiej osoby.

– Ale przecież byłaś zakochana – rzuciła mama z wyraźnym bólem. – Tamten chłopak... jak mu było? Pamiętam, jak snuliście plany na przyszłość i...

Moje serce zabiło boleśnie. Nie mogłam wydusić ani słowa. Nie dlatego, że nie chciałam. To, że odszedł i już nie wrócił, sprawiło, że coś we mnie zamarzło na zawsze. Zmieniło mnie na wieki.

– To nie temat na dzisiejszy wieczór. – Mój głos był spokojny, ale w środku... piekło wróciło i spalało mnie żywcem.

– Sloane, ten jeden związek nie może być powodem tego, że dzisiaj nie chcesz mieć nikogo na stałe u swojego boku!

– Moje życie to wyłącznie moja sprawa. I dla waszego własnego dobra, zejdźcie ze mnie i zajmijcie się sobą! – uniosłam się.

Jeszcze chwilę byłam pod ostrzałem spojrzeń, aż w końcu bliscy mi odpuścili. Wróciła radosna atmosfera. Wszyscy skupili się na planowaniu nadchodzącego ślubu.

Chwyciłam za kieliszek, obracając twarz w stronę okna. Ból w klatce piersiowej zgniatał mi żebra. Zachowywałam kamienną

twarz, ale tak mocno zaciskałam dłoń na szkłe, że obawiałam się, iż pęknie pod tym naporem.

Spojrzałam kątem oka na szczęśliwe siostry i rodziców. Wszystkie miały oparcie w swoich partnerach. Czy nie potrzebowałam tego samego? Czy nie pragnęłam mieć u swojego boku kogoś, kto da mi to poczucie bezpieczeństwa, które one odczuwały każdego dnia?!

Nie! To nie dla mnie! Potrafię radzić sobie sama. Nie potrzebuję faceta, aby czuć się spełniona. Nie po tym, co przeżyłam.

Krótkie znajomości, szybkie noce, żadnych zobowiązań. To nie boli. To nie rozczarowuje. To nie zostawia blizn.

Miłość zostawia po sobie zgliszcza, a ja miałam dość stąpania po nich.

Z ulgą zatrzasnęłam za sobą drzwi od swojego apartamentu, po czym uderzyłam o nie plecami, wypuszczając nagromadzone w płucach powietrze.

Dom.

Spokój.

Mieszkanie na dwudziestym piątym piętrze w jednym z nowocześniejszych budynków w sercu Manhattanu było moim azylem. Wielkie okna z widokiem na migoczącą panoramę miasta pozwalały mi wieczorami tonąć w życiu innych ludzi, których obserwowałam, siedząc przy szybie z winem. W powietrzu unosił się zapach wanilii... *Szlag, nie zgasiłam świeczki przed wyjściem!*

Shadow, mój czarny, miniaturowy szpic, przybiegł z entuzjazmem, cichutko szczekając na mój widok. Merdał ogonkiem z radości. Zaczepił przednie łapki na moich łydkach. Ta włochata istota była najśłodszym widokiem, rozczulającym mnie każdego wieczoru. Czasami zastanawiałam się, gdzie mój słodziak ma oczy, ponieważ gdy je przymykał i nie widziałam białek jego gałek, wyglądał jak tarzająca się puchowa kulka.

Wzięłam go na ręce i zanurzyłam nos w miękkim futerku.

– Tylko ty nigdy nie pytasz, kiedy się ustatkuję – mruknęłam.
– I za to cię Kocham.

Zrzuciłam szpilki z nóg, wchodząc do salonu. Chwyciłam za dzwoniący telefon i skierowałam się do nowoczesnej kuchni z długą wyspą. Potrzebowałam zimnego białego wina.

– Właśnie wróciłam – poinformowałam Hazel, moją przyjaciółkę.

– Jak kolacja w piekle? Obeszło się bez poparzeń trzeciego stopnia?

Uśmiechnęłam się pod nosem, wracając z winem do salonu. Zatopiłam się w miękkie poduszki dużej kanapy. Shadow z rozędu wskoczył na róg i zwinął się w kulkę.

– Oni mnie kiedyś wykończą lub, co gorsza, ja ich.

– Czyli klasyk. Evelyn znowu pytała, kiedy sobie kogoś znajdziesz? Clara współczuła, a mama robiła minę pełną rozczarowania, że twój zegar biologiczny się nie cofa?

– Nie zapominaj o tacie, który myśli, że gapienie się na mnie naprawi wszystkie uchybienia w moim zachowaniu.

– Powiedziałaś im, że wygodnicka panna Hunt zatrudniła gośpinię? Czy dalej udajesz, że pracując po niemal dwanaście godzin, ogarniasz mieszkanie, zakupy, pełnowartościowe posiłki i życie towarzyskie?

– Nie było okazji. – Zaśmiałam się. – Wszystko przyćmiła Grace. Wychodzi za męża! Za dwa miesiące.

– Zaraz?! Co?! Ona ma dziewiętnaście lat, kończy szkołę i już chce wyjść za męża? Co jej dosypaliście do jedzenia?! Ile oni są ze sobą?!

– Cztery miesiące. Dasz wiarę, że tylko ja uważałam, że to nie-normalne?! Ona powinna szaleć, korzystać z młodości, a dzisiaj rano byli u pastora, żeby zaklepać datę ślubu.

– Niech zgadnę, zapewne sugerowali ci, że powinnaś wziąć przykład z młodszej siostry, prawda?

– Czulałam się jak trędowata. Moja matka uporczywie pragnie katalogowej rodzinie, a ja psuję ten pastelowy obraz. Wszystko musi być pod liniijkę, aby mogła się chwalić swoją idealną rodziną

podczas niedzielnej mszy. Gdy ktoś zaczyna o mnie pytać, matka dostaje zapaści. Co ma odpowiedzieć? Że jestem singielką z psem? Z chorymi ambicjami i bez perspektyw na dzieci i męża?

– Teoretycznie nie jesteś aż taka samotna, jak im się wydaje. Po prostu nie opowiadasz im o swoich kochankach na kilka nocy, ponieważ to wykracza poza ich konserwatywizm.

– Od trzech miesięcy z nikim się nie spotykałam – przypomniałam.

– Wiesz, że jest jeden kandydat czekający na swoją szansę. – Zaśmiała mi się beczelnie do słuchawki.

– Kto?!

– Sąsiad!

Aż mnie zmroziło.

– Masz na myśli tego, który wprowadził się do apartamentu naprzeciwko mnie? Za każdym razem, gdy mnie widzi, zaczyna rozmowę, jakbyśmy znali się od dziecka! Dwa miesiące i zna mnie lepiej niż moja rodzina.

– Flirtuje?

– Przesadnie! Nie jest w moim typie! Zbyt... dostępny.

– Może nie jest dla ciebie ekscytujący, ponieważ gra w otwarte karty, a ty wolisz bardziej tajemniczych facetów?

– Może sama się z nim umówisz?! – zaproponowałam, chcąc skończyć temat sąsiada spod mieszkania 25B.

– Nie mój typ.

– Mój tym bardziej! Potrzebuję silnego, pewnego siebie faceta z nutą tajemniczości. Musi udźwignąć to, że bywam ostra, i nie uciekać jak ten biedak z zeszłego roku, co jak raz podniosłam głos, wybiegł stąd, niemal płacząc. Potrzebuję partnera, a nie księcia na białym ogierze, jak moje naiwne siostry.

– Czyli nie tak miękki jak Matthew, nie tak uległy jak Patrick i nie tak szalony romantyk jak Dominic. Zapomniałam! I mniej gadatliwy niż sąsiad. Jak on w ogóle ma na imię?!

– Hunter.

– Cóż, Sloane. Powodzenia w szukaniu wytworu twojej fantazji! Hazel miała rację, facet, którego potrzebowałam... nie istniał.

– Idę się położyć. Dzięki, że zadzwoniłaś.

– Widzimy się jutro w pracy.

Hazel była jedną z dwójki moich przyjaciół, którym zaproponowałam dołączenie do mojego imperium. Bez zastanowienia przyjęła moją propozycję i stała się jednym z fundamentów mojej firmy.

Odłożyłam telefon na bok, ale znowu dał o sobie znać. Tym razem dostałam wiadomość od przyjaciela i wspólnika w jednym.

Julian:

Wpisuję się jutro na dziewiątą w Twój kalendarz! Musimy się pilnie spotkać w sprawie lukratywnego klienta! Będziesz kąpać się w jego forsiel!

Przewróciłam rozbawiona oczami. Wiedziałam, że wcale nie chodziło o nowego klienta, którego miała pozyskać moja agencja PR-owa. Julian czuwał nad moim drugim biznesem.

Ja:

Na dziewiątą miałam już umówione spotkanie.

Julian:

Wiem, przesunęłam je o godzinę.

Ja:

Co przeskrobałeś?! Twoje nachalne zaangażowanie mnie w sprawy Serenity jest niepokojące!

Serenity było moją drugą firmą. Tą, o której nikt miał nie wiedzieć, ponieważ chciałam uniknąć negatywnych komentarzy. Zaproponowałam spółkę przyjaciółom i poprosiłam Juliana, aby w moim imieniu reprezentował biznes.

Julian:

Klient chce Ciebie.

Krew się we mnie zagotowała.

Ja:

Podpisał klauzulę?

Trzy kropki migają w nieskończoność. *Zabiję go!*

Julian:

Spotkaliśmy się na drinka. Nie noszę przy sobie papierów.

Ja:

Bez podpisania klauzuli powiedziałeś klientowi o Serenity?!

O mnie?!?! Julian!

Julian:

To Xavier.

Ja:

Jaki. Kurwa. Xavier?!

Miałam ochotę wsiąść do samochodu, pojechać do Juliana i go udusić.

Julian:

No... mój brat.

Xavier Vael.

Mimo że Julian i Xavier spotykali się rzadko, ze względu na to, że obaj byli zapracowani, żyli w bardzo dobrych stosunkach. Julian mógł zawsze na nim polegać, co było całkowitym przeciwieństwem mojej relacji z siostrami.

Ja:

Mówisz o swoim bracie „lukratywny klient“?

Julian:

Xavier potrzebuje naszej pomocy. Konkretnie Twojej. Obiecał dyskrecję. Poza tym nie zdradziłem żadnych wrażliwych szczegółów, tylko ogólny zarys Serenity.

Zabiję go. Obedrę ze skóry.

Ja:

Serenity to moja firma! Moja reputacja i dyskrecja, dzięki której zbudowałam zaufanie klientów. Jeśli to się wyda...

Julian:

Nie wyda się. Obiecuję. On nikomu nic nie powie. Xavierowi też zależy na dyskrecji. Zresztą, właśnie dlatego potrzebuje Twojej pomocy. Więcej opowiem Ci rano.

Zacisnęłam usta. Czułam, że przez tego dupka nie zasnę. Skoro jednak Julian uznał, że warto ryzykować wybuch mojej furii, musiało chodzić o coś naprawdę dużego.

Ja:

Jutro przed dziewiątą widzę na moim biurku podpisaną przez niego klauzulę. Bez niej nawet nie zacznę z Tobą rozmawiać.

Julian:

Załatwię to. Do jutra, Sloane!

A myślałam, że już nic mnie dzisiaj nie zaskoczy.

Dzisiaj znowu poczułaś się jak outsiderka. Tylko pamiętaj, że masz prawo żyć inaczej. Kochać inaczej. Oddychać w swoim tempie.

Może w tym jednym domu prawie nie ma Twoich zdjęć na ścianie, ale przyjdzie taki dzień, kiedy znajdziesz miejsce, w którym nie będziesz tylko obecna. Okażesz się tam niezbędna.

Sloane



2. Narzeczoną potrzebną od zaraz

XAVIER

Dni, w których wszystko idzie zgodnie z planem, mają jeden wspólny mianownik: zawsze kończą się źle. Zauważyłem to przez lata pracy w świecie, w którym każde skinienie głowy oznacza miliony, a każda decyzja niesie ze sobą potencjalny kryzys.

Mój dzień był zaplanowany co do minuty. Siedem spotkań. Trzy wideokonferencje. Jeden biznesowy lunch. I na sam koniec jedno spotkanie, którego nie dało się przesunąć – z ojcem.

Alec Vael nigdy nie prosił o spotkanie. On je narzucał. Musiał czuć władzę i dominację. Zwłaszcza nade mną.

Niemal całe dorosłe życie zarządzał firmą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Vael Shipping było rodzinną spuścizną. Dziadek wycofał się z czynnego udziału w biznesie na tyle szybko, że ojcu wydawało się, jakoby to on go zbudował, a nie dwa pokolenia przed nim. Nie chciał schodzić z tronu, ale w końcu nadzedł jego dzień. I gdyby nie frustracja rady nadzorczej, którą nieco podkręciłem, umarłby na nim.

Nazwa „Vael Shipping” – prestiżowa i budząca respekt – niestety nie była już aktualna. Po fuzji z firmą przyjaciela mojego ojca

zmieniono ją na „Vesprom”. Niby bardziej globalnie, bardziej korporacyjnie, ale dla mnie to wciąż Vael.

Szedłem pewnie firmowymi korytarzami w stronę gabinetu ojca. Jego twierdza znajdowała się dwa piętra pode mną. Zarząd uznał, że najbardziej reprezentatywny pokój na siedemdziesiątym piętrze należy się mnie, nie jemu. W końcu to ja od pięciu lat występowałem w imieniu firmy, a udział mojego ojca w interesach był ograniczany. Nigdy nie zapomnę, z jaką wściekłością zamienialiśmy się miejscami. To stanowiło pierwszy krok do jego upadku.

Vesprom to międzynarodowe konsorcjum zajmujące się logistyką, frachtem morskim i transportem luksusowymi statkami, które kosztują więcej niż całe porty. Obsługiwaliśmy największe nazwiska, najdroższe towary, najtrudniejsze trasy. Każdy ruch wart był miliony. Każde opóźnienie – jeszcze więcej. I ja trzymałem to wszystko w ryzach.

Rzuciłem okiem na jego asystentkę. Kiwnęła głową na znak, że jej szef na mnie czeka. Wszedłem do swojego starego, szklanego gabinetu. Ojciec siedział z posępną miną za biurkiem, gapiąc się na zmieniające się na monitorze wykresy.

Patrząc codziennie rano w lustro, nie widzę w sobie ojca. Może gdzieś jest między nami nuta podobieństwa, ale zatraciła się ona lata temu.

– Xavier! Cieszę się, że znalazłeś czas.

– Sam ustaliłeś dzień i godzinę spotkania – mruknąłem, siadając przed jego biurkiem.

– Pewnie się domyślasz, dlaczego mi na tym zależało.

Niemal się uśmiechnąłem.

– Zarząd cię wykopał – przypomniałem. – Twój czas dobiegł końca. Chcą świeżej krwi. Mnie. Kogoś, kto rozumie obecny świat. Zmieniającą się gospodarke.

Miałem dość ojca, dlatego od niemal roku prowadziłem działania sabotażowe. Podburzałem radę za jego plecami, przeciągając każdego na moją stronę. Trochę mnie to kosztowało, ale w końcu osiągnąłem zamierzony efekt. W trakcie głosowania nad usunięciem ojca z firmy wstrzymałem się od głosu. I tak mój głos

nic nie zmieniał, a ja zachowałem twarz lojalnego syna. Tak naprawdę byłem wyrafinowanym sukinsynem.

– Tak, ustępuję – powiedział na wydechu. – Jest jednak pewien problem.

Aż mnie zmroziło. Wydawało mi się, że zadbałem o wszystko.

– Jaki problem? – spytałem beznamyślnie.

– Sądziłem, że mam nieco więcej czasu, aby wtajemniczyć cię w pewne wewnętrzne zawiłości. Dziesięć lat temu, gdy za sprawą fuzji, staliśmy się właścicielami firmy Calluma, zawarłem z nim pewne porozumienie.

To właśnie wtedy Vael Shipping zamieniło się na Vesprom. Callum był szemranym typem i przyjacielem ojca od czasów studiów. Miał córkę, Isabelle, pozbawioną smykałki do interesów, płytką, bezwartościową i znającą się jedynie na wydawaniu zarobionych przez tatusia pieniędzy. Niestety była również moim błędem przeszłości. Dałbym wiele, aby zapomnieć o spędzonym z nią czasie.

– Na czym polegało? – zapytałem z rosnącym napięciem.

Po ojcu można było spodziewać się wszystkiego.

– Warunkiem podpisania fuzji, która zadziałała na naszą korzyść, umacniając naszą pozycję, było to, że gdy odejdę, zadbam, aby jego interesy nie ucierpiały. Isabelle potrzebuje pracy. Zatrudnisz ją na jakieś lewe stanowisko, aby nawet nie musiała pojawiać się w firmie.

– Nie – rzuciłem pośpiesznie.

Ojciec jednak nie słuchał mojego sprzeciwu.

– Dodatkowo, aby Vesprom oraz interesy moje i Calluma nadal miały się dobrze, obiecałem, że gdy nadejdzie odpowiednia pora, poślubisz Isabelle. Skoro zostałem zmuszony odejść, musisz jak najszybciej sfinalizować ten związek. A mnie... dać możliwość działania w tle Vesprom.

Niemal roześmiałem się ojcu w twarz. Gdyby miał poczucie humoru, wziąłbym to jako kolejny żart, ale ten skurwiol był śmiertelnie poważny. Nie wiedziałem, o jakie interesy chodzi, ale mogłem się domyślić, że przez lata on i Callum kręcili wałki na boku.

Callum był pracownikiem Vesprom, ale nie miał dostępu do pionu zarządzającego. Tata był jego łącznikiem. Wiedział, że gdy odejdzie, nie da rady mnie szantażować, dlatego zamierzali wprowadzić Isabelle, która jako moja tępa żona mogłaby mieszać i działać na ich korzyść.

Po. Moim. Kurwa. Trupie.

– To żart?

– Interesy.

– Takie, w które nie chcę się mieszać. Dobrze się, kurwa, bawiłeś, zawierając układ za moimi plecami?! Nie zamierzam żenić się z kobietą, której nie znoszę, abyście wy po twoim odejściu nadal mogli kręcić na boku interesy.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Wszystko się we mnie gotowało. Miałem ochotę rzucić się przez biurko na ojca i zetrzeć mu z twarzy ten ironiczny uśmiezek. Nie miałem pojęcia, co robili ojciec i Callum, ale wciągnęli w to firmę, którą przejąłem i którą chciałem zmienić. To, co do tej pory było priorytetem, przestało nim być. Musiałem na wczoraj dowiedzieć się, co nawywijali.

– Właśnie przez szemrane interesy zostałeś w trybie natychmiastowym zwolniony z zarządzania firmą! Od lat o nich szepczą na korytarzach, a teraz prawda wychodzi na jaw.

– Myślisz, że zbudowaliśmy naszą potęgę jedynie na legalnym interesie?

– Myślę, że bez ciebie i Calluma ta firma w końcu będzie pionierem, jakiego świat nie widział. Do jutra ma was tutaj nie być.

– Możemy zniknąć, ale nie znikną nasze problemy i zobowiązania. Musisz...

– Niczego nie muszę.

– Callum ma na mnie haki – zabrzmiał niemal desperacko. – Jeżeli wystawisz do wiatru Isabelle, będę skończony. Ty też, bo pracując tutaj przez lata, pozwalałeś na takie precedensy.

– Mam w dupie, co stanie się z twoją reputacją. Callum ma haki na ciebie, a nie na mnie. Obronę siebie i firmę.

– Firma na tym ucierpi.

– Nie, odetnę się od Calluma. Myślisz, że tylko on ma zdolność szukania haków na ludzi? Jestem w tym równie dobry jak on. Skończyłeś z zarządzaniem moim życiem!

Ojciec był pewien, że przyjdę, poklepię go po ramieniu i powiem, że nic się nie stało. Nie po to przez rok próbowałem pozbyć się go z przedsiębiorstwa, żeby teraz musieć jeszcze znosić tę dwójkę i burdel, który po sobie zostawiają.

– Niczego nie musisz robić. Wszystkim zajmie się Isabelle.

– Po pierwsze: ona nie ma drygu do interesów. Cokolwiek jej powierzysz, spieprzy to. Po drugie: niczym się nie zajmie, bo jej tutaj nie wpuszczę. Nie zatrudnię jej. Po trzecie i najważniejsze: nie ożenię się z nią!

– Naprawdę sądzisz, że odejdę stąd i świat o mnie zapomni?! Masz to wszystko dzięki mnie! Optywasz w dostatek dzięki moim decyzjom.

Kącik moich ust lekko drgnął. Niech tak myśli. Niech, kurwa, myśli, że zostałem miliarderem dzięki niemu. Nie wiedział o inwestycjach i działaniach, których podjąłem się na boku.

– Przez ostatnie pięć lat pracowałem na tę firmę więcej od ciebie. To ja podpisywałem kontrakty, ryzykowałem, utrzymywałem płynność, gdy ty... bawiłeś się w układy za moimi plecami. Miałeś dekadę, aby mi o tym powiedzieć. Nie szepnąłeś nawet słowa! A teraz co? Myślisz, że rozkażesz, że mam poślubić tę płytkę idiotkę, i to zrobię? Nie! Nigdy do tego nie dojdzie. Isabelle jest przeszłością, do której nie ma powrotu!

– Pieniądze, Xavier, nie są nic warte bez lojalności. A Callum był lojalny, kiedy nikt inny nie był. Firma przechodziła przez kilka kryzysów, on jednak mnie wspierał, a gdy nadeszła spłata tej pożyczki, doszło do fuzji. Co prawda uratowałem jego firmę, ale on też pamiętał, co dla mnie zrobił, dlatego zażądał czegoś więcej. I to dostanie. Od ciebie. Żyjemy w świecie, w którym małżeństwa nic nie znaczą. W rodzinach takich jak nasza najważniejsze są interesy, pieniądze, a nie miłość.

– Czuję się jak panna na wydaniu – rzuciłem z przekąsem. – Kurs akcji, za jaki mnie sprzedałeś, był chociaż korzystny?!

– Xavier, poślubisz Isabelle. Callum odbywa z nią w tym momencie taką samą rozmowę.

I byłem pewien, że moja eks pali się z ekscytacji.

Kiedyś, z powodu chwilowego zaćmienia umysłu alkoholem, wpadłem na pomysł, aby się jej oświadczyć. Tylko miałem wtedy dwadzieścia siedem lat. Sześć lat później niczego bardziej nie żałuję niż tej jednej decyzji. Szybko zerwałem zaręczyny, a Isabelle w zemście zrobiła ze mnie mizogina i damskiego boksera, choć tak naprawdę nigdy jej nie tknąłem, nie byłem brutalny. Wiele można było mi zarzucić, ale nie podniósłbym ręki na kobietę.

Od czasu zerwania zaręczyn nie związałem się z żadną kobietą. Isabelle zabiła moją chęć do ustatkowania się. Mimo pomówień nieustannie próbowała do mnie wrócić. Ciągłe „przypadkiem” na mnie wpadała, prowokowała dwuznaczne sytuacje, ale za każdym razem posyłałem ją na drzewo. Teraz miałem już pewność, że ta wariatka wiedziała o układzie i uważała, że tylko gram niedostępnego, a i tak pewnego dnia zostanę jej mężem.

Gwałtownie wstałem z fotela. Nie wiedziałem, co robił ojciec, ale postanowiłem znaleźć jego drugi interes, do którego wykorzystał moją firmę, i szybko pozbyć się ich „dochodu”.

Musiałem jednak zacząć od odsunięcia Isabelle. Ta wariatka pewnie już zamawiała suknię ślubną i umawiała się na degustację tortów weselnych.

Na samą myśl o małżeństwie z tą kobietą zrobiło mi się gorąco, a gdy jeszcze wyobraziłem sobie, jak panoszy się po biurze, myśląc, że wszystko jej wolno, i lepi się do mnie na korytarzach, obawiałem się, że zemdleję.

Nagle jednak mnie olśniło.

Fałszywa narzeczona. Silna i niebojąca się zmierzyć z problemami kobieta, dzięki której zyskam czas na wytropienie lewych interesów ojca. A do tego umiejąca bezbłędnie udawać miłość i zaangażowanie w nasz fikcyjny związek.

– Miałaś dekadę, aby wtajemniczyć mnie w swój teatrzyk. Nigdy mi nie ufałaś. Zawsze widziałeś we mnie wroga, a teraz oczekujesz, że rzucę dla ciebie wszystko, aby ci pomóc? Mam gdzieś,

czy ty i Callum zaczniecie mi grozić. Od trzech miesięcy jestem w poważnym związku, którego nie zamierzam spieszyć tylko dlatego, że ty zrobiłeś ze mnie pannę na wydaniu.

I stało się.

Perfekcyjne kłamstwo, w trakcie którego nawet nie drgnęła mi brew. Stałem nad biurkiem ojca z dłońmi wsuniętymi do kieszeni spodni. Obserwowałem jego reakcję. Nie spodziewał się tego. Sądził, że – tak jak on – nie jestem skory do uczuć. Sądził, że dla mnie miłość nie istnieje, a każdy związek to jedynie cielesność i kontrakt z korzyściami. Poniekąd tak było i to przez niego, ale nie musiał o tym wiedzieć.

– Kto to?

– To moja sprawa. I nie jest zainteresowana poznaniem przyszłego teścia.

To był obraz stworzony z potrzeby chwili, ale im dłużej go sobie wyobrażałem, tym bardziej wierzyłem, że kiedyś spotkam kobietę, która nie będzie jedynie słodką ozdobą bez ambicji, lecz partnerką z krwi i kości, gotową iść ze mną przez życie ramię w ramię.

– Nie zamierzam zostawić tej kobiety dla układu sprzed dekady – dodałem twardo. – Mój aktualny związek to jedyna i najprawdziwsza rzecz w moim życiu, na której nigdy nie położyłeś swoich łap.

– Naprawdę wierzysz, że uda ci się zachować swoje prywatne sprawy dla siebie? Stajesz na czele naszej firmy, więc liczą się z konsekwencjami. Zakończysz związek z tą kobietą. Zapłać jej, jeżeli to konieczne, ale ma zniknąć z twojego życia, abyś ty mógł sfinalizować umowę z Isabelle.

– Nie zamierzam się ugiąć po to, żebyś ty mógł dalej manipulować udziałami i sojuszami.

Ojciec uniósł brew, chyba wciąż sądząc, że ma jeszcze nade mną władzę.

– Dopóki nosisz moje nazwisko i kierujesz tą firmą, obowiązują cię zasady, które stworzyłem. Jeśli się temu sprzeciwisz, poniesiesz konsekwencje.

A więc próbujemy grać tą kartą. Okej, skoro tego chce.

– Nie wiesz, z kim masz do czynienia, ojcze. Nie zamierzam grać w twoją grę.

– Prędzej czy później będziesz musiał.

– Nie, bo zanim to nastąpi... sam zmienię zasady i to ty się podporządkujesz.

Trzasnąłem drzwiami od gabinetu ojca, nie zamierzając spędzić w nim ani minuty dłużej. Cała firma już huczała od plotek na temat naszego spotkania, ale miałem to gdzieś.

Martwił mnie poważniejszy problem. I nosił to samo nazwisko co ja.

Nie ufałem wielu osobom w kwestii alkoholu i dobrego jedzenia, ale wyjątkiem był mój brat. Kiedyś patrzyłem na niego jak na gówniarza kręcącego mi się pod nogami. Gdy ja miałem naście lat, on bawił się samochodzikami i przychodził do mnie z nadzieją, że mu potowarzyszę. Dzisiaj jednak mieliśmy prawdziwie braterską relację. Chodziliśmy do knajp na dobre jedzenie, upijaliśmy się dobrym alkoholem, jedynie nie wrywaliśmy tych samych panienek, ponieważ mój brat wołał mężczyzn, co było mi na rękę, bo nigdy nie pokłóciliśmy się o dziewczynę.

Julian czekał na mnie w eleganckim barze na dachu jednego z nowojorskich hoteli. Często tutaj przychodziliśmy. Mieliśmy swój ulubiony stolik przy barierce z idealnym widokiem na nocną panoramę miasta.

Whisky z lodem. Nie potrzebowałem niczego więcej. Dobra, może przydałby mi się jeszcze cwany umysł brata.

– Co słyhać w świecie wielkich pieniędzy, bezkresnych oceanów i despotycznych krewnych chadzających tym samym korytarzem co ty?

Julian skończył dobre studia z zakresu marketingu i public relations. Mógłby zostać w naszej firmie dyrektorem działu, ale kazał się ojcu pierdolić i jeszcze na studiach dał się wciągnąć do fir-

my, którą założyła jego koleżanka z roku. Relacja ojca i Juliana nigdy nie była dobra.

Wziąłem głęboki wdech, opowiadając bratu o spotkaniu z ojcem, układzie, Isabelle i fuzji, która była gwoździem do trumny. Brat słuchał mnie uważnie, wypijając całego swojego drinka.

– Żartujesz, prawda? – skomentował z nadzieją, że to wymyśliłem.

– Chciałbym.

Wziąłem łyk whisky, czując przyjemne pieczenie rozlewające się po moim przetyku.

– Czyli Alec znowu robi z ciebie pionka na planszy, której nawet nie znasz?

– Tym razem posunął się dalej. Chce, żebym ją poślubił. Żeby to wszystko wyglądało jak stabilizacja, nie szantaż.

– Myślałem, że nic, co wymyśli, już mnie nie zaskoczy, ale jak widać, myliłem się. Powiedz, że nie zgodziłeś się na ślub z tą wariatką?!

– Oczywiście, że nie, ale zrobiłem coś gorszego.

Na twarzy Juliana wymalowało się przerażenie.

– Co zrobiłeś?!

Nie było sensu dłużej ukrywać tego, co palnąłem pod wpływem zbyt silnych emocji. Brat był mi potrzebny, aby jakoś wybrnąć z tej popaprannej sytuacji.

– Skłamałem, że jestem w poważnym związku. Od trzech miesięcy układam sobie życie z kimś... kto nie istnieje!

Brzmiało to jeszcze bardziej żałośnie niż w moich myślach.

Ojciec miał rację, nie nadawałem się do stabilnego związku. Nie potrafiłem kochać. Miłość wydawała się czymś poza moim zasięgiem. Wszystko kręciło się wokół inwestycji, transakcji, interesów. Każda znajomość miała przynosić korzyść dla obu stron. Prawdziwe uczucia nie istniały. I się dziwić, że ja, mając trzydzieści trzy lata, zadowalałem się szybkim seksem bez zobowiązań. Julian był gejem, który też nie potrafił zbudować trwałego związku, a Nadine zdradzała męża, a on ją. Rodzinka jak z obrazka. Wszyscy nadawaliśmy się na terapię.

– Nikogo nie masz, prawda?

– A wyglądam na faceta, na którego czeka jakaś kobieta?

Byłem przystojny, zamożny, inteligentny. Kobiety oglądały się za mną na ulicy, ale co z tego, gdy ja nie interesowałem się oddaniem siebie drugiemu człowiekowi? Większość swojego dnia spędzałem w pracy. Dobrze, że mój najlepszy kumpel pracował razem ze mną, bo w innym wypadku widywalibyśmy się rzadziej niż raz na kwartał. Nie miałem siły ani ochoty na związek. I to wszystko wina ojca, bo nie widziałem w takich relacjach żadnej korzyści. Nie było transakcji mogącej poprawić moją rentowność.

Pieprzony Alec Vael.

– Potrzebuję kogoś, kto przez kilka miesięcy jest w stanie udawać moją narzeczoną. Kogoś silnego, kto udźwignie naszą pojebaną rodzinę, nie da się wciągnąć w żadne intrygi, a po wszystkim nie skończy w wariatkowie.

Julian przyglądał mi się intensywnie. Miał delikatniejsze rysy twarzy po naszej mamie i oczy ojca, ale nie było w nich tego gniewu. Włosy mieliśmy w tym samym kolorze, ale on układał swoje w artystyczny chaos. Ja chodziłem w garniturach w odcieniu granatu, a on ubierał się jak kolorowy ptak. Byliśmy jak ogień i woda. On spontaniczny, zabawny, wyluzowany. Ja zdyscyplinowany, arogancki, egocentryczny.

– Ciężko ci to przychodzi, co? – rzucił cicho. – To, że musisz prosić o pomoc.

– Nienawidzę tego – przyznałem bez ogródek. – Zawsze mam plan i kontrolę. A tym razem muszę grać na cudzym boisku. I nie cierpię tego uczucia.

– Duma – mruknął. – W tej rodzinie zawsze chodzi o dumę.

– Isabelle działa na mnie jak toksyna. Jedno spojrzenie i przypominam sobie, jak bardzo nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

– Wiem, że nie potrafisz o to prosić, ale nie zapomnij, że jestem obok i zawsze ci pomogę.

Miał rację, prośenie o pomoc przychodziło mi z trudem. Robiłem wszystko, aby radzić sobie samemu.

– Czego mi jeszcze nie mówisz? – spytał podejrzliwie.

Julian nie był częścią Vesprom i nie chciałem go obarczać moimi problemami, ale musiałem z siebie zrzucić toksyny dzisiejszego dnia.

Zacisnąłem palce na prawie pustej szklaneczce po whisky.

– Muszę się dowiedzieć, co Callum i Alec robią na boku. Wiem, że to coś nielegalnego, bo inaczej tak nachalnie nie wypychaliby Isabelle do zarządu. Nie wiem tylko, z kim rozmawiać, aby fama, że szukam kreta, nie doszła do głównych zainteresowanych.

– Słuchaj, to może być nic... ale gdy miałem szesnaście, może siedemnaście lat, usłyszałem, jak ojciec rozmawiał przez telefon. Nie wiedział, że stoję za nim. Mówił coś o przelaniu pieniędzy po cichu, o unikaniu zgłoszeń do audytu. Wtedy myślałem, że to nic.

– A teraz?

– Teraz brzmi to jak coś, co chciał ukryć, żeby zarząd się nie dowiedział. Spróbuję coś ustalić. Mam swoje dojścia. Kilka osób z Vesprom korzysta z usług Hunt Public Relations. Zobaczę, czy czegoś się dowiem.

Julian działał bezinteresownie, instynktownie. Nie oczekiwał korzyści dla siebie, czego ja nie miałem w zwyczaju.

Uciekł spojrzeniem w dal. Myślał o czymś intensywnie, o czym świadczyła zmarszczka między jego brwiami.

– Zwoje ci się przegrzeją – rzuciłem dla rozluźnienia.

– Jak współpracuje ci się z Elle?

Elle była moją nową specjalistką od PR-u. Rok temu zwolniłem poprzednią agentkę po tym, jak włamała mi się do apartamentu z zamiarem uwiedzenia mnie. Miała na moim punkcie jebaną obsesję. Na początku obracaliśmy to z Julianem w żart, ale gdy zastałem ją nagą w moim łóżku, przestało być zabawnie. Potrzebowałem kogoś nowego i wtedy Julian zaproponował, abym skorzystał z usług HPR. Nie do końca chciałem łączyć interesy z życiem prywatnym, w końcu w agencji pracował mój brat, ale zostałem przekonany tym, że ani on, ani jego dwie przyjaciółki nie zostaną moimi agentkami. Tak trafiłem pod skrzydła Elle i całkiem nieźle nam

się współpracowało. Chociaż brat widniał w dokumentach firmy jako współnik, ostatnie zdanie miała Sloane, jego przyjaciółka.

– Elle? Jest świetna w tym, co robi. Profesjonalna, zdystansowana i nie ma ochoty wskakiwać mi do łóżka. Dlaczego pytasz?

– Głośno myślę – oznajmił, wypuszczając powietrze z płuc. – Dobra, Sloane pewnie urwie mi jaja, ale jesteś moim bratem i potrzebujesz pomocy.

– Mięczak. Boisz się swojej przyjaciółki?

– Przedstawić was sobie? Sam zaczniesz się jej wtedy bać. Dobra, wiesz, że pracuję w HPR.

– Nie zacząłem cierpieć na amnezję – mruknąłem, zamawiając u kelnera jeszcze jednego drinka.

– Tylko ta rozmowa musi zostać między nami. Nikomu nie możesz powiedzieć. Powinieneś podpisać klauzulę poufności, ale jesteś naszym klientem, a więc... – Ścisnął palcami nasadę nosa, biorąc wdech. – Dobra, biorę to na klatę.

Zamilkł w chwili, gdy pojawił się kelner i postawił przed nami kolejne drinki.

– Słyszałeś o Serenity? – spytał szeptem, pochylając się nad stolikiem.

– Gdzieś słyszałem tę nazwę. Po mieście krążą o niej legendy.

– Zależy nam na dyskrecji.

Zaraz... nam? O co tutaj, kurwa, chodzi?

– Sloane założyła Hunt Public Relations na ostatnim roku studiów. Tylko musiała mieć skądś na to pieniądze, prawda? Rodziny wmawia, że wzięła kredyt, ale to kłamstwo. Ma trochę ukrytych talentów i jednym z nich jest przekonywanie innych do tego, że wie lepiej, co jest dla nich dobre, i że potrzebują pracować właśnie dla niej.

– Zaczynam myśleć, że wciągnęła cię do sekty.

Wypuścił powietrze.

– Sloane potrzebowała kasy. Rodzice byli przeciwni jej edukacji, woleli, by założyła rodzinę, więc by utrzczyć im nosa, pracowała jako... dziewczyna do towarzystwa.

Zrobiłem wielkie oczy, bo Sloane Hunt uchodziła za najbardziej wyrafinowaną kobietę, jaką widziałem. Była lodowata, dostojna i nigdy nie sądziłem, że dorabiała sobie jako ekskluzywna prostytutka.

– Nie! – krzyknął, widząc to, jak się skrzywiłem. – Źle to zabrzmiało. Nie była prostytutką. Nie sypiała z facetami. Udawała ich dziewczyny. Miałem kumpla, który bał się przyznać rodzinie, że jest gejem. Skłamał, że ma dziewczynę, a Sloane udawała ją za odpowiednią opłatą. Wyszedł z tego spory biznes. Wycofała się po kilku miesiącach, ale zatrudniała inne studentki. Najpierw je sprawdzała, oceniała, czy nie przysporzą kłopotów. Tak powstało Serenity. Firma działała w całym Providence, a później przeniosła ją do Nowego Jorku. Poza podstawowymi usługami agencji PR oferujemy... relacje na żądanie. Fikcyjne partnerki. Tymczasowego narzeczonego. Mężczyźni do zadań specjalnych. Związek zbudowany od podstaw, a wszystko tak dokładnie opracowane, że nikt nigdy się nie dowie, że to tylko ustawka.

Szczęka opadła mi do podłogi.

– Chcesz mi powiedzieć, że Sloane...

– Sloane Hunt założyła Serenity, aby dorobić sobie do studenckiego budżetu, a rozkręciła to do takiego stopnia, że opłacała sobie czesne, wynajmowała mieszkanie, odłożyła kasę na HPR i miała na spory wkład do apartamentu, w którym mieszka. Dzisiaj jest tylko szefową. Ma swoje zasady. Nie chce, aby ktokolwiek się dowiedział o tym, że stoi za powstaniem tej firmy. Boi się opinii burdel mamy. Sam tak pomyślałeś w pierwszej chwili.

Fakt. Miał mnie.

Niewiele wiedziałem o Sloane. Myślałem, że tak jak my pochodzi z uprzywilejowanego domu, a tatuś dał jej kasę na rozwój firmy, ale jak widać, zbudowała wszystko wolą walki o lepsze jutro i udowodnienia czegoś sobie i innym.

– Próbujesz mi powiedzieć, że jesteś w stanie znaleźć mi kobietę, która będzie udawała moją narzeczoną?

– Dopiszemy ci to do comiesięcznego rachunku, ale ostrzegam, usługa Serenity sporo kosztuje.

Machnąłem ręką. Pieniądze nie grały roli.

– Mam kilka dziewczyn, które aktualnie są wolne. – Sięgnął do telefonu służbowego zabezpieczonego dwuetapowo. – Właściwie sześć, które są w twoim typie i mogą zacząć choćby dzisiaj. Skończyły swoje zlecenia i są wolne.

Kurwa, nie wierzę, mój brat pod dyktando swojej szefowej prowadzi luksusową agencję towarzyską.

– A co, jeżeli ktoś zobaczyłby mnie z taką kobietą, a sam wcześniej korzystał z jej usług? Nie mogę ryzykować, że informacja o mojej fikcyjnej narzeczonej dotrze do ojca.

– Nasi klienci podpisują klauzule i umowy opiewające na wielomilionowe kary, aby uniknąć takich sytuacji. Sloane zabezpiecza się na każdą ewentualność. Oficjalnie to ja reprezentuję Serenity, ale nietrudno jest powiązać mnie ze Sloane, prawda?

Los się do mnie uśmiechał i miał uśmiech mojego brata. Czego jeszcze o sobie nie wiedzieliśmy? Jak widać, nie tylko ja miałem dobrze zakopane sekrety. Powinienem poczuć ukłucie zazdrości, że przez te wszystkie lata był lojalny wobec przyjaciółki, ale nie mogłem się złościć.

– Chcesz zostać naszym klientem?

– Elle...

– Tak, ale aktualnie ma klienta – sprawdził w kalendarzu. – Najbardziej polecałbym ci Pearl...

Nasza babcia kiedyś przebaknęła, że z naszej trójki to ja urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą. I chyba miała rację.

Mój brat wymienił jeszcze dwa imiona potencjalnych kandydatek na moją narzeczoną. Ja natomiast wymyśliłem inny plan.

Sloane Hunt.

Nie znaliśmy się osobiście, ale usłyszałem o niej wystarczająco, aby wiedzieć, że potrafi być dyskretna i niebezpieczna. Jak dostać kosza, to tylko od samej królowej.

– Chcę Sloane – oznajmiłem stanowczo.

Julian pobladł.

– Sloane nie...

– Słyszałem, ale nie mogę sobie pozwolić na ani jedno potknięcie. Skoro od lat tego nie robiła, nie ma szans, aby ktokolwiek ją skojarzył jako narzeczoną do wynajęcia. Jest dyrektorem agencji PR, a nie call girl z ekskluzywnej agencji.

– Nie radziłbym nazywać tak naszych pań i panów, bo Sloane dostaje wtedy wścieklizny.

– Boisz się jej. – Zaśmiałem się.

– Tobie też radzę zacząć. Słuchaj, mogę spróbować, ale uwierz mi, że przekonanie najtwardszej i najbardziej niedostępnej kobiety w Nowym Jorku, aby udawała twoją narzeczoną, graniczy z cudem.

– Przyjaźnicie się.

– Tak, ale to nie zmienia faktu, że mogę nie dać rady namówić jej, aby dla ciebie złamała swoje zasady!

– Potrzebuję kogoś, kto zdoła utrzymać emocje na wodzy, kto poradzi sobie z naszą rodziną, a skoro Sloane ma własną firmę i własne sekrety, będzie potrafiła grać moimi kartami lepiej niż najlepsza dziewczyna z waszej oferty. Może mną gardzić, może mnie nienawidzić, ale to właśnie jej potrzebuję.

Julian myślał. Wahał się. Przez chwilę obracał szklankę w dłoni, mieszając bursztynową ciecz.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuję. Skasuję cię za to podwójnie. U nas nie ma zniżki rodzinnej. Kurwa, Xavier, ona nie da sobą manipulować.

– Nie chcę nią manipulować. Zamierzam zaproponować korzystny układ. Ja zagram ojcu na nerwach, zniszczę jego lewe interesy i nie dopuszczę do siebie Isabelle, a Sloane zarobi dzięki mnie sporo kasy. Skasuj mnie potrójnie, ale to ma być ona.